

ARCYBISKUP JÓZEF MICHALIK
UBÓSTWO KAPŁANA REALIZACJĄ EWANGELII

*Nakłoń me serce
do Twoich napomnień
a nie do zysku (ps. 119, 34)*

Drodzy Bracia Kapłani,

Chrześcijańskie podejście do duchowości domaga się szczerego przyjęcia Chrystusowych wskazań zawartych w ewangelii. To tam powinno być nieustannie odświeżane źródło naszego myślenia i postępowania. Chrześcijaństwo bez Chrystusa, bez związku z Nim to puste słowo.

A zatem na świat i na człowieka powinniśmy patrzeć wzrokiem Chrystusa, bo to Bóg jest przecież twórcą naszej „konstrukcji” bytowej, On nas uczynił według swego wzorca: *na obraz Boży go stworzył* (Rdz 1, 27) i tu zawiera się fundament antropologii chrześcijańskiej, uwzględniający z jednej strony duchowo–cielesną jedność człowieka, jego pochodzenie i życiowy cel a także przeznaczenie do wiecznego przebywania z Bogiem, do tęsknoty za zjednoczeniem z Nim, realizowanej w nieskończoność. Teraz i po śmierci.

Chrześcijańska wiara jest spotkaniem z Chrystusem, Osobą Słowa Bożego zrodzonego z Maryi, i to takim spotkaniem, które trwa już na zawsze. Jest żywe, nieutralne nawet przez grzech, który właściwie przeżywany staje się raną bolesnego usunięcia łaski dziecięstwa Bożego z duszy, ale nie traci z oczu możliwości ratunku i powrotu do jedności z Bogiem Miłosierdzia i przebaczenia, Bogiem miłości, szukającym człowieka zwłaszcza wtedy, gdy się zagubił i potrzebuje pomocy. Skoro dać ją może tylko Bóg, na pewno jej nie odmówi, jeśli o nią prosimy. Przecież sam Jezus gwarantował, że Ojciec z nieba da wszystko dobro, o które Go prosimy i to nie tylko doczesne. Da nawet *Ducha Świętego tym, którzy Go proszą* (Łk 11,13).

Zdumiewająca jest ta Jezusowa zachęta do natarczywości modlitewnej! Może mająca szczególnie cel w przekonaniu nas, że w naszym życiu wiary, bez Boga, bez Jezusa *nic uczynić nie możemy* (J 15,5).

Szczególnym wyznacznikiem dla duchowości chrześcijańskiej są Boże dary: dar 10 Bożych Przykazań – będących drogowskazem powszechnym, danym wszystkim ludziom do rozwoju w człowieczeństwie, jest dar ewangelijnych wskazań i błogosławieństw, dar Kościoła i sakramentów oraz inne dary, pochodzące od czasów i ludzi. Różne szkoły duchowości chrześcijańskiej wypracowywane przez całe wieki w różny – jakże bogaty sposób, zachęcały do korzystania z Bożego bogactwa, aby pomóc chętnym do pogłębiania wiary, rozwoju osobowościowego i zbawienia.

Są rodziny duchowości kapłańskiej, zakonnej i duchowości otwartej dla ochrzczonych świeckich, żyjących samotnie albo w rodzinie. Wszystkie one mają wspólne źródło – odwołują się do Chrystusa Kapłana – pośrednika między Bogiem i ludźmi, do wiary i chrztu świętego, do tradycji Kościoła i obecności Ducha Świętego, działającego w sakramentach, do wymagań ewangelii nauczanej we wspólnocie Kościoła hierarchicznego i przeżywanej w charyzmatycznych wspólnotach naszych rodzin, kapłanów, świeckich.

Z nieskończoności Bożej korzysta się nieskończenie. Będzie to twórczy rozwój jeśli warunki postawione przez Boga potrafimy właściwie zachować. Pomocą obiektywizującą nasz zapał jest pokorne posłuszeństwo Kościołowi, zgodnie z wolą Pana Jezusa: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi* (Łk 10,16).

Szczególne ukierunkowanie dla duchowości kapłańskiej, wyznaczającej taki styl naszego życia, który jest najbliższy woli Kościoła i oczekiwaniom ludzi, zawiera ryt święceń

kapłańskich, który poprzedza podjęcie zobowiązań kandydata do święceń. Te zobowiązania to posłuszeństwo, czystość i modlitwa za Kościół i z Kościołem, będąca stałą drogą pośrednictwa między ludźmi i Bogiem na wzór Chrystusa.

Wprawdzie kapłaństwo (prezbiterat) zakonne czy diecezjalne nie łączy się bezpośrednio z ubóstwem, to jednak wskazania Pana Jezusa w tym względzie są bardzo wyraźne i nic dziwnego, że Kościół ustami swego Urzędu Nauczycielskiego i tradycji nieustannie wraca do tego tematu. Zakony jako warunek życia wspólnotowego stawiają ubóstwo, potwierdzone ślubem i oczekiwaniem na jego zachowanie nawet pod sankcjami prawnymi.

Ubóstwo jest określeniem sytuacji człowieka, który nie ma koniecznych środków do życia i żeby przetrwać musi liczyć na innych. Może być dobrowolne albo narzucone, niechciane, duchowe lub materialne. Stan tego rodzaju może mieć różne przyczyny i różnie bywa oceniany. Zawsze jednak wywołuje reakcję wśród ludzi współczujących i pragnących przyjść z pomocą ubogiemu, zwłaszcza jeśli znajduje się w sytuacji zagrożenia życia.

Różnie było oceniane ubóstwo w Starym Testamencie (niekiedy uważano je za konsekwencję lenistwa, odstępstwa od Boga czy innych grzechów) ale zawsze miało odniesienie do Boga oraz przykazania miłości bliźniego. Objawienie od początku uczy człowieka szczególnego patrzenia na realizm życia, w którym nie wszystkim wiedzie się dobrze, ale w tym wypadku Pan Bóg wyraźnie chce pomagać ludziom przez ludzi, chce otwierać nas na siebie wzajemnie i dlatego w zachęcie do czynnej miłości bliźniego posługuje się najwyższą motywacją: utożsamia się z biednymi. *Pożycza samemu Panu* – mówi Pismo Święte – *kto dla biednych życzliwy* (Prz 19, 17), a *kto drwi z ubogiego znieważa samego Stwórcę* (Prz 17, 5).

A zatem co najważniejsze, na ubogiego i na ubóstwo wierzący człowiek powinien patrzeć przez pryzmat wiary. Mamy odnosić do samego Boga nasze współczucie, pomoc czy obojętność, z której trzeba się wyrwać nieustannie.

Nowy Testament właściwie od samego początku wskazuje na moc Boga, który realizuje swe wielkie zbawcze Dzieło najskromniejszymi, po ludzku sądząc, środkami. To оголошення koncentruje nas na tym, co najważniejsze.

Jezus rodzi się w skrajnym ubóstwie stajni betlejemskiej: *będąc bogaty dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić* (2Kor 8, 9). Więcej: - *To dążenie niech was ożywia, ono też było w Chrystusie Jezusie. On istniejąc w postaci Bożej... огоłosił samego siebie, przyjmawszy postać slugi... unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci...* (Flp 2,5 nn).

Mamy tu zatem wyraźny wybór ubóstwa i zachętę do naśladowania w tym względzie Chrystusa, naszego Nauczyciela. Ubóstwo jest bogate dobrowolnym wyborem i pokorą, unізieniem, które jest warunkiem wywyższenia przez Boga.

Jezus nie tylko zauważa biednych podczas swej ziemskiej wędrówki ale się z nimi wprost utożsamia a życzliwość wobec nich czyni warunkiem wejścia do Królestwa Niebieskiego dla wszystkich aspirujących do zbawienia: *byłem głodny, a daliście mi jeść..., wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 33-40).

A zatem pominięcie ubóstwa w swoim życiu a jeszcze bardziej pominięcie ubogiego, nie zauważenie ludzkiej biedy, głodu czy odosobnienia, stawia pod znakiem zapytania nasze zbawienie.

Ubóstwo jest też szczególnym zaleceniem Pana Jezusa, jakie kieruje do apostołów, mając pewnie na uwadze także to, aby skuteczności apostołowskiej posługi nie przypisywali środkom zewnętrznym, strukturom i metodom „zaplecza” ewangelizacyjnego. On Sam chce być gwarantem i źródłem skuteczności naszej posługi, której zresztą towarzyszy moc Ducha

Świętego. A zatem: *Nie zdobywajcie złota ani srebra, ...Nie bierzcie na drogę ani torby ani dwóch sukien, ani sandałów ani laski. Wart jest bowiem robotnik swej stawy* (Mt 10, 9n).

Ubóstwo jest zatem zaleceniem Chrystusa, które odnosi się do wszystkich chrześcijan, ale cechować powinno szczególnie głosiciela ewangelii, bo ono weryfikuje niejako bezinteresowność naszej posługi. Mamy prawo do zapracowanej „stawy” ale do niczego więcej.

Styl życia Jezusowego jest również taki, który zna wartość pracy skoro aż do trzydziestego roku życia żyje jako *cieśla, syn Maryi* (Mk 6, 3), a wiemy też, że Jezus nie uczęszczał do żadnych rabinackich szkół, ale znał Pisma, mimo, że się *nie uczył* (J 7,15). Po podjęciu już swojej mesjańskiej misji Jezus określa swoją sytuację, jako tego, który *nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć* (Mt 8, 20). Prawdziwe zaufanie Bogu przejawia się w konkretności: *nie troszczcie się zbytnio o życie, co macie jeść ani o ciało, czym macie się przyodzierać...* (Łk 12, 22).

A zatem perspektywa pójścia za Jezusem powinna się wiązać z autentycznym, realnym zaufaniem Bogu, wyrzeczeniem sprytu synów tego świata, wygody i bogactw materialnych. Tylko prawdziwi gwałtownicy doznają satysfakcji osiągnięcia królewskich przeżyć wolności od dóbr i potęg materialnych.

Trzeba jednak powiedzieć, że Kościół od początku swego istnienia nie zamykał oczu na konieczność pieniądza i ofiar materialnych także ze względu na ubogich, podobnie jak i Pan Jezus, który ze składanych ofiar dawał również część ubogim (por. J 13,29). Także i apostołowie po zmartwychwstaniu Pana Jezusa *rozdzielali każdemu według potrzeby* (Dz 4, 35).

Głos troski o zaradzenie ubóstwu idzie ze strony Kościoła przez wieki. Mówi się, że Caritas – konkretne miłosierdzie jest piątą ewangelią, co jest słuszną konsekwencją przyjęcia słowa Bożego o tym, że *wiara bez uczynków jest martwa* (Jk 2,26).

Współcześnie obserwujemy całe struktury niesprawiedliwości działające na różnych poziomach, także międzynarodowych, które powodują eksploatację biednych narodów, na rzecz innych, bogatych jednostek, koncernów lub państw. Papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* nawoływał do przerwania łańcucha krzywd, który ciągle powoduje, że biedni stają się coraz biedniejsi i wymierają z głodu a bogaci stają się coraz bogatsi. Dziś już ponad 80% światowych bogactw jest w ręku kilkunastu procent ludzi bogatych. Współczesna globalizacja jeszcze ten proces potęguje, przed czym przestrzegali Jan Paweł II przez lata swego pontyfikatu.

W encyklice *Sollicitudo rei socialis* Papież uznał, że obecna sytuacja świata z punktu widzenia rozwoju daje wrażenie raczej negatywne. Zarówno w krajach bogatych jak i w słabo rozwiniętych widzi się nierówności społeczne od wystawnego bogactwa aż do granic nędzy. Świat podzielony jest na bloki ideologiczne, w których zamiast solidarności dominują formy imperializmu i „struktury grzechu”, które są zakorzenione w grzechu osobistym i stąd są zawsze powiązane z konkretnymi czynami osób, które je wprowadzają, umacniają i utrudniają ich usunięcie. To właśnie owe „struktury grzechu” i grzechy sprzeciwiają się radykalnie pokojowi jak i rozwojowi – stwierdza Jan Paweł II (por nr 36, 39).

Chęć rozwiązania problemów ubóstwa w krajach Afryki i Ameryki Południowej pchnęła niektórych tamtejszych teologów do promocji tak zwanej teologii wyzwolenia, która jako upolityczniona ewangelia nie znalazła uznania w oczach Kościoła. Stolica Apostolska od lat Pawła VI głosi „opcję na rzecz ubogich”, widząc konieczność szerokiej, konkretnej pomocy wobec ubogich, takiej, która obejmie ich potrzeby materialne, kulturalne i duchowe, odzegnując się jednak od radykalizmu gwałtownych, rewolucyjnych zmian, które jak wiemy pogłębiają jeszcze ubóstwo zamiast je usunąć, a przy tym mnożą żniwo śmierci, zniszczeń i cierpienia spowodowanego przez przemoc i eliminację wolności.

Cała historia ludzkości uczy, że sprawiedliwości i szczęścia nie da się wprowadzić siłą i przemocą, trzeba je cierpliwie wydobywać z wnętrza sumień ludzi.

Ciekawą i odważną ocenę pracy księży i Kościoła w Ameryce Południowej w konfrontacji z teologią wyzwolenia dał w 1984 roku znawca marksizmu profesor Leszek Kołakowski: *Specyficznym marksistowskim jest sen o rewolucji proletariackiej, totalnej, która za jednym uderzeniem rozwiąże wszystkie problemy i nieszczęścia ludzkie i to, że rewolucja jest nie do uniknięcia w historii i że ona polega głównie na zawłaszczeniu wszystkiego przez państwo... Powtarzanie, że marksizm jest „teorią naukową” jest wynalazkiem ideologicznym, groteskową pretensją, że marksiści mają monopol prawdy. Ci, którzy używają magicznego słowa „rewolucja” jako uniwersalnego klucza, nic innego nie mają do zaoferowania, jako tylko to słowo.*

*Są tam tysiące kapłanów i świeckich katolików, którzy pracują z największym oddaniem i miłością, usiłując ludowi pomóc w jego nędzy. Nie potrzebują oni dla swej pracy specjalnej „teologii wyzwolenia”. Ewangelia jest dla nich wystarczająca... Zbyt dobrze wiemy, że rewolucja marksistowska jest drogą do niewoli... (cytat za: J. Sieg, *Motyw solidarności*; w: *Rady ewangeliczne w formacji kapłańskiej*, Pelplin 1992).*

Wróćmy jednak do postulatów Pana Jezusa zostawionych w ewangelii. Jest tam scena, która zaszokowała wszystkich synoptyków, skoro prawie dosłownie ją przytaczają. Spotkanie z młodym, miłym i prawym człowiekiem obudziło w samym Jezusie uczucie miłości (Mk 10, 21). Zachęca więc młodzieńca aby sprzedał wszystko co ma, rozdał ubogim i poszedł za Nim. Niestety, bogactwo i przywiązanie do dóbr posiadanych jest większe niż sympatia i wszystkie inne perspektywy. Jezus przegrywa z bogactwem młodzieńca, który wprawdzie traci radość życia i odchodzi smutny ale woli ufać bogactwom niż Jezusowi, niż ludziom.

To niezwykle pouczająca historia także dla mnie, dla nas. Ile razy ufam bogactwu, w różnych jego formach: materialnej, kulturowej, duchowej, bogactwu wiedzy, znajomości, ustosunkowań, wykształcenia czy bogactwu talentów posiadanych nawet rzeczywiście, wtedy zawsze przegrywa Jezus. Tylko ubóstwo, pokora i czystość, tylko bezinteresowna miłość jest z Nim do pogodzenia. W przeciwieństwie do bogatego młodzieńca, mądry człowiek *sprzedał wszystko co miał*, aby kupić perłę ukrytą albo zakopany w roli skarb (Mt 13,44n) i Pan Jezus właśnie pochwała a nawet zaleca taką postawę, bo priorytetem naszych dążeń nie są dobra materialne, ale ma być zdobycie Królestwa Bożego.

Nakłoń me serce do Twoich napomnień a nie do zysku – (Ps.119,34)

Rozpoznawczym znakiem mesjańskim, co potwierdza Jezus wobec posłańców Jana oraz podczas pobytu w synagodze w Nazarecie jest głoszenie ewangelii ubogim (por. Mt 11,5), zresztą sprawdza się to i w naszym posługiwaniu, kiedy obserwujemy, że ludzie zarozumiali, zadufani w sobie nie czują głodu prawdy zbawczej i niezwykle trudno zmieniają życie. Nic dziwnego, że wśród Jezusowych błogosławieństw jest i to na pierwszym miejscu: *błogosławieni ubodzy w duchu* (Mt 5,3).

Największe Tajemnice Boże w nowy sposób otwierają się przed ubogimi w duchu, bo to oni są upodobaniem Ducha Świętego ze względu na ich głód wewnętrzny, który pozwala duszy szukać różnorodnego pożywienia. Człowiek w potrzebie, głodny i potrzebujący pomocy jest pokorny, bo wie, że sam sobie nie wystarcza, jest bezradny, mimo różnych poniesionych wysiłków, jest „głodny” i gotów jest przyjąć nawet najskromniejszy posiłek. Będzie zań wdzięczny, spożyje go bez szemrania, jeśli prawdziwie głodował.

Także tajemnicę śmierci – czyli prawdę o tym, że i my musimy umrzeć, prawdę za-

krytą przed naszymi oczami o potrzebie odrzucenia świata i wyborze dobra wiecznego, łatwiej przyjmuje ubogi duchem, nie przywiązany do nadziei złożonej w pieniądzach czy sławie.

Czyż Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecane tym, którzy Go miłują. Wy zaś odmówiliście ubogiemu poszanowania (Jk 2,5n) – przestrzegał apostoł.

Ubóstwo wewnętrzne sprawia, że człowiek pozbywa się własnego „ja”, bo w tak wielu sytuacjach widzi swą bezradność i miejsce egoizmu gotów jest wypełnić Panem Bogiem, u którego szuka pomocy, albo przynajmniej drugim człowiekiem. Odczucie głodu u drugiego człowieka, odkrycie wiedzy o nim prowadzi do otwarcia, gotowości ofiarowania mu czegoś, co jest moje, moich doświadczeń, swoich umiejętności, pomocy, sprawia, że nawiązujemy z nim bliższy, autentyczny bardziej ludzki kontakt. A będzie on tym mocniejszy i trwalszy im większe przeżycie ubóstwa duchowego towarzyszy obydwu osobom.

Ciekawą cechą biednych jest to, że obdarowany biedak dzieli się wiadomością o doznanej pomocy z innymi potrzebującymi, nie strzeże zazdrośnie swojego dobroczyńcy dla siebie i przy drzwiach życzliwego ofiarodawcy wkrótce zjawiają się kolejni potrzebujący. I w ten sposób ci najbiedniejsi ujawniają największą z cnót: – miłość bliźniego. Widząc potrzebującego podzielili się wiedzą o źródłach pomocy.

Ubóstwo nie jest wartością w sobie, ale jest szczególnie pomocne w pójściu za Chrystusem, w naśladowaniu Jego ubożego, ogołoczonego dla nas Serca... *jakoby ubodzy a ubogacający wielu* (2Kor 6,10).

Biedny człowiek akceptuje siebie samego, zna swoje braki, ograniczenia, nawet grzechy i widzi potrzebę pomocy, której szuka, o którą prosi. Prawdziwie duchowo biedny (ogołcony) widzi przede wszystkim potrzebę Boga do wypełnienia swego przed nim ogołocenia.

Prawdziwe ubóstwo jest jedną z dróg do modlitwy i wewnętrznego wyciszenia, ponieważ oparte jest na fundamencie wyniszczenia i wolności duszy wobec każdego stworzenia (R.Voilaume).

Kościół dysponuje przykładami wybitnych świętych, którzy wyrzeczenie dóbr materialnych czynili fundamentem życia wiarą, ukierunkowanego na świętość. Zjednoczenie z Bogiem jest niemożliwe nie tylko w sytuacji grzechu ciężkiego, ale niepełne przy jakimkolwiek ziemskim przywiązaniu. Św. Jan od Krzyża określał to bardzo obrazowo, mówiąc, że ptak nie wzbije się do nieba niezależnie od tego czy jest przywiązany łańcuchem czy jedwabną nitką.

Ubóstwo w duchu to nie tylko wolność od „przywiązań” ale pozytywny wybór wolności od zaufania pieniądzwowi, o którym św. Paweł powie, że *jest korzeniem wszelkiego zła* (1Tm 6,10) i nic dziwnego, że święci mimo, że przecież musieli czymś się karmić i przyodziewać brali **dystans do posiadania** dóbr materialnych i bogactw.

Zatrzymajmy się może nad przypadkiem wszechstronnie skutecznego, radykalnego ubóstwa, które do dziś zdumiewa, pociąga, chociaż – jak widać nie łatwe jest do literalnego przeniesienia we współczesne czasy, kiedy powszechnie deklaruje się, że także apostołstwo, ewangelizacja wymaga dziś dużych nakładów (skoro mamy posługiwać się radiem, telewizją i nowoczesnym sprzętem). Św. Franciszek poszedł inną drogą.

Franciszek wiedział, jak trudno jest posiadać coś i pozostać w przyjaźni z wszystkimi ludźmi a szczególnie w przyjaźni z Jezusem. Tam bowiem, gdzie każdy stara się posiadać coś dla siebie, tam kończy się komunია braci i przyjaciół. Jeśli zamierzamy coś posiadać jako naszą wyłączną własność, potrzebna będzie jakaś „broń”, jakieś zabezpieczenie, chroniące

naszą własność.

Ubogi według ewangelii to ten, kto odrzucił dobrowolnie chęć panowania nad innymi i to nie z racji na osobowość niewolnika, ale dzięki najbardziej szlachetnej duchowości zaufania i dystansu, tej Chrystusowej, którą jednak tylko Duch Święty dać może szczerze pragnącemu człowiekowi.

Być ubogim według ewangelii, to nie tylko zobowiązać się czynić to, co czyni ostatni, jak niewolnik, ale czynić to w duchu, w nastawieniu Chrystusa. To zmienia wszystko. Tam, gdzie jest duch Chrystusa serce nie jest zgorzkniałe. Tam nie ma miejsca na smutek, niechęć, zawiść czy nieszczerłość.

Pan Jezus wytycza nam drogę: *blagosławieni ubodzy w duchu*, a św. Franciszek nią poszedł w przekonaniu, że to naprawdę jest najpiękniejszy i najważniejszy wybór. Zresztą, świętość to traktowanie wszystkiego i każdego człowieka jako „najważniejszego” w tym właśnie momencie czasu. Ludzi nie przekonuje się wymową, ani wiedzą, ani inteligencją, ani obietnicami szczęśliwej przyszłości, ale radykalną, czytelną prawdą, życiem według ewangelii, świadectwem wiary, które czasami (częściej niż rzadziej, a w wypadku św. Franciszka nieustannie) swą łaską i mocą nappełniał Duch Święty (por. Éloi Leclerc, *Sagesse d'un pauvre*, Descleé, 1991).

Sprawą najpilniejszą w dążeniu i praktykowaniu ubóstwa ewangelicznego jest pragnienie aby posiadać Ducha Pańskiego. Tylko On może nas uczynić ubogim Jego ubóstwem i dobrym Jego dobrocią, która stanowi jedno z Nim. On nas posyła, abyśmy naszym ubóstwem ubogacali innych, czyli ewangelizowali ludzi, to znaczy mówili o zbawieniu, o tym, że nawet bez zasług Bóg ich kocha. Trzeba nie tylko to mówić, ale tak myśleć, dać to odczuć, emanować tym przekonaniem, radością miłości Boga. Zadanie to delikatne, bo świat jest dziś przecież polem walki, konkurencji, doraźnych celów, zabiegów o bogactwo, znaczenie, pozycję, władzę.

W procesie ewangelizacji ważne jest nie tylko moje własne oderwanie od bogactw, nie tylko moje świadectwo dystansu do dóbr materialnych i ubóstwa, ale także atmosfera powszechnego dystansu, umiaru czy wprost poprawnej hierarchii wartości, gdzie u podstaw leży dobro duchowe, moralność, potem kultura a dopiero potem dobra i sukcesy materialne, pieniądze, zewnętrzna pozycja, ambicja ludzka. Tworzenie takiego myślenia zbiorowego jest nieuniknionym warunkiem skutecznej ewangelizacji. Ale zaczynać zawsze trzeba od siebie a następnie szukać sojuszników dobrej sprawy.

Nauczanie II Soboru Watykańskiego skierowane do kapłanów wielokrotnie wraca do tematu egzystencji sług ołtarza, problemów ich godziwego utrzymania, zabezpieczenia starości ale i dystansu do bogactw. Sobór pochwała stan rzeczy kiedy księża utrzymywani są przez wiernych, zachowując w tym względzie niezależność od państwa, ale *choćby przbiterzy są dłużnikami wszystkich, to jednak, w szczególny sposób mają sobie powierzonych ubogich i słabszych, z którymi sam Pan się zjednoczył i także o nich mają pamiętać, dzielić się otrzymanymi dobrami* (Dekret o posłudze i życiu prezbiterów, 6).

Zgodnie z zasadą, że *godzien jest robotnik swojej zapłaty* (Łk10,7) prezbiter zasługuje na słuszne wynagrodzenie i środki potrzebne do prowadzenia godnego i uczciwego życia, pamiętać jednakże trzeba o obowiązku przeznaczania tego, co nam zbywa, czyli co nie jest konieczne, na dobro Kościoła, na misje lub inne dzieła miłosierdzia. Kapłan powinien zawsze unikać chciwości i *usilnie powstrzymywać się od prowadzenia wszelkiego rodzaju handlu* (Dekret o posłudze ..., 17).

Kościół poleca biskupom aby w ramach diecezji lub prowincji szukali rozwiązań dla wyrównania szans egzystencji wszystkich prezbiterów, także pracujących w parafiach czy

miejscach niesprzyjających. Pomoc parafiom najmniejszym, których w naszej archidiecezji jest ponad 100 oraz coroczna pomoc księżom, udającym się z posługą misyjną (obecnie przebywa tam 26 księży) jest tu próbą wypełnienia tegoż obowiązku, ale wiem dobrze jak wielu księży pomaga wracającym na wakacje misjonarzom, jak wielu proboszczów pomaga sąsiednim parafiom, budującym nowe kościoły. To konkretne świadectwo, które budzi moją serdeczną wdzięczność. Mówiąc o potrzebie duchowego ubóstwa w życiu kapłańskim nie sposób pominąć prawdy o świadczonej, wzajemnej pomocy i potrzeby uczciwego podejścia do zarządzania powierzonymi nam dobrami i ofiarami.

Dziedzictwo okresu wojny (kiedy najeźdźcy rabowali bezprawnie środki do życia i sabotaż ich zarządzeń należał do „cnót” patriotyzmu) oraz dziesięciolecie materialistyczno-marksistowskiej ideologii, kiedy o tym czy płaca jest sprawiedliwa decydowała przynależność partyjna a nie efektywnie wykonywana praca, powodowały, że powszechne poczucie krzywdy i niesprawiedliwości wytworzyły rodzaj umowy społecznej, zezwalającej na tzw. „potajemne wyrównanie” (*occulta compensatio*) tego, co pracownikowi słusznie się należy, a za co nie otrzymał wynagrodzenia. (Utarło się nawet przysłowie: *Oni udają, że płacą, my udajemy, że pracujemy*). Stan ten zrelatywizował całkowicie etykę społeczną i podważył etykę pracy, doprowadzając do powszechnego w Polsce stanu subiektywizacji sumień. Wychowani w tej atmosferze księży, niestety, nie jesteśmy wolni od złych przyzwyczajęń, usypiających obiektywne normy etyki społecznej.

Widać to przy rozliczaniu się ze świadczeń (zbiórek) w diecezji na rzecz instytucji kościelnych. Wielu księży diecezjalnych i zakonnych „ustala” tu samowolnie, wbrew sumieniu własne normy. Znany jest przykład księdza, który szczycił się tym, że jedną składką regulował całoroczne należności, co słusznie zresztą budziło dezaprobatę i politowanie uczciwych konfratrów.

Innym kryterium wrażliwości sumień w tej dziedzinie jest nasz stosunek do podatków nakładanych przez państwo, które jesteśmy zobowiązani płacić, bowiem troska o dobro wspólne jest naszym obowiązkiem. Cały problem w tym, że i dzisiaj są wątpliwości czy wszystkie podatki i ciężary społeczne są sprawiedliwe?

Jestem przekonany, że podatki nakładane w Polsce na księży w sumieniu nas obowiązują. Sprawiedliwość społeczna każe nam płacić podatek czyli „dzielić się” dochodem od dodatkowych zarobków. Ale często słyhać skargi drobnych przedsiębiorców na wygórowane świadczenia wobec pracowników (ubezpieczenia, podatki etc.) sięgające 50% wypłacanego zarobku, co okazuje się niekiedy rujnujące i pracodawca zmuszany jest przez nieroztropne zarządzenia państwowe do ukrywania części zarobków. Jak ma radzić sobie w tym wypadku kierownik sumienia? Często sam musi zdecydować czy przedsiębiorca jest wolny w sumieniu na ominięcie ujawnienia dochodu, za który podatek byłby ruiną dla jego przedsiębiorstwa. Sytuacje nieuczciwego (niesprawiedliwego) prawa państwowego rujnują bardzo często etykę społeczną. Bo jak ocenić fakt, że wielkie firmy handlowe są zwalniane na okres kilku lat od wysokich podatków i po 5 – 6 latach zmieniają tylko szyld i nazwę aby skorzystać z przywileju „startującej” firmy, a przedsiębiorca budowlany zatrudniający kilku czy kilkunastu pracowników, zmagający się przez całe lata ze stałymi podwyżkami materiałów budowlanych nie ma takiej możliwości. Albo jak ocenić ciężko pracującą pielęgniarkę, która za ciężką pracę jest dziś w Polsce haniebnie nisko wynagradzana i będzie próbowała w sobie wiadomy sposób uzupełnić konieczne do życia wynagrodzenie?

Jako duszpasterze jesteśmy odpowiedzialni za formację sumień naszych wiernych także w dziedzinie życia społecznego, związanego z kwestią posiadania lub dążenie do uzyskania dóbr materialnych w godziwy sposób. Powinniśmy więcej uwagi poświęcać tym

tematom poprzez organizowanie spotkań w parafii, dekanacie i diecezji bądź też przez udział w ogólnopolskich tygodniach społecznych, aby umieć odpowiedzieć na pytania, które stawia współczesny katolik, zanurzony w skomplikowaną rzeczywistość, np: – Na czym ma polegać uczciwa praca w nieuczciwym przedsiębiorstwie lub instytucji? – Jak pracownik ma ocenić nieuczciwość swego zakładu pracy i za co on w sumieniu odpowiada? – Czy uczciwe jest zarabianie 10, 20, 50, 100 razy więcej niż inni pracownicy? – Co jest tu grzechem lekkim, co grzechem śmiertelnym? Pomijanie tych trudnych pytań lub ich odkładanie na pewno nie przyniesie dobrych owoców.

To są „krzyże spowiedników”, które będzie musiał każdy z nas dźwigać studiując teologię moralną i naukę społeczną oraz posługując się roztropnością, ale i tworząc grupy pomocy ludziom.

Pamiętać o ubogich

Ubogi zajmuje szczególnie uprzywilejowane miejsce w ewangelii. Pan Jezus wyniósł go do tej roli, bo utożsamia się z nim. Ubogi staje się drogą naszego zbawienia i pominięcie go w naszym życiu byłoby wielkim zaślepieniem w wierze.

Kościół nazywa ubogiego „sakramentem Boga”, bo bez troski o nich nie ma miłości Boga (por. J 3,16n), a jednak ta troska musi być roztropna, odpowiedzialna, bo bezmyślną pomocą wcale biednemu nie pomagamy. Stąd już *Didache* radziło: *niech się spoci jałmużna w twojej ręce, aż rozpoznasz komu powinienes ją przekazać.*

Nie ma wątpliwości, że nie powinno się ulegać nachalności żebraczej ludzi, którzy wykorzystują naszą pomoc ku złemu, np. wspierając alkoholika lub narkomana pewnie wyposażam go w kolejną zabójczą dawkę, ale nakarmienie go i czas mu poświęcony może go wesprzeć na drodze do decyzji o pracy nad wyrwaniem się z nałogu i to jest właściwa pomoc.

Prawdziwe ubóstwo jest wewnętrzne

Droga do duchowego ubóstwa chyba nigdy się nie kończy, jeśli mamy wyrzekać się nie tylko zbytecznych dóbr materialnych, bogactw, ale i z dystansem korzystać z tego, co konieczne i pożyteczne, chociaż bez przywiązania się do czegokolwiek. Ale ubóstwo duchowe to przecież wyrzeczenie się siebie, swojego egoizmu, swoich „jedynie słusznych” przekonań. Moje „ja” powinno ubożeć i zanikać aż do uwolnienia miejsca w moim umyśle, psychice, w jaźni, aż do zrobienia miejsca „ja” Jezusowemu, a droga do tego prowadzi przecież przez pozwolenie, aby zaistniało we mnie „ja” drugiego człowieka, żeby zaistniały jego troski, pragnienia, jego sposób myślenia, aby we mnie zaistniały zagrożenia na drodze jego zbawienia, abym zaczął kochać jego sercem i patrzeć na świat jego wzrokiem i oceniać ludzi jego umysłem. Na ile piękna to droga, na tyle trudna, ale wcale nie jest to sucha teoria, to rzeczywistość duchowości chrześcijańskiej, skoncentrowanej na naśladowaniu Jezusa, na którą nie zamykajmy oczu.

Święty Filip Nereusz wśród postulatów życia według ewangelii stawiał zasadę: *Uczuciowe oderwanie się od wszystkiego, co człowiek posiada jest dla każdego chrześcijanina konieczne, ale rozwijając ten temat dodawał: Chciwość ludzka jest wielką niegodziwością, jakże ją więc nazwać u tych, którzy poświęceni Bogu złożyli śluby ubóstwa i wyzbyli się wszystkiego dla miłości Boga? Tę wstrętną powłokę należy z siebie zerwać pomimo wszelkiego bólu, jaki to sprawi.* Nasza ludzka chciwość niejedno ma imię i tylko ja sam mogę się z niej uleczyć przy dobrej woli, zdrowym, wrażliwym sumieniu i pomocy Ducha Świętego.

Kiedyś zwiedzałem dom pomocy dla starszych ludzi. Był postawiony na wysokim poziomie, co widać było już na zewnątrz. A jakie są problemy? – zapytałem w dużej jadalni, pełnej wygodnych stolików i foteli. Problemem głównym są relacje międzyludzkie, głębokie urazy, których ci ludzie nie chcą (może nie potrafią?) wyleczyć, przywiązania (najczęściej puste), z którymi nie chcą się rozstać, na przykład ciągle wybuchają kłótnie o nic – np. jeśli któryś z mieszkańców pomyli miejsce przy stole i usiłuje zmienić towarzystwo, a to przecież „ja” tu siedzę!

Nie jest łatwo rozstać się ze „swoim” miejscem w życiu. Zwłaszcza gdy się tam dobrze, bezpiecznie poczułem, gdy coś znaczyłem. A przecież nie ja mam być w kapłaństwie ważny ale posługa Bogu i ludziom, a tę mogę nawet niekiedy skuteczniej wykonywać w nowym miejscu, przez cierpienie nowe i nową modlitwę.

Jeśli nie będę przez całe życie walczył ze sobą o duchowe ubóstwo, o nie pokładanie nadziei w złocie, w pieniądzech, w znaczeniu czy w ludziach, tylko w Bogu, czas przejścia na emeryturę nie będzie trudny i bolesny, bo mając Boga i troskę o zbawienie łatwo w nowy sposób odnajdę znaczenie, uznanie i ludzi. To wszystko samo mnie odnajdzie, bo ludzie uciekają od człowieka, w którego sercu nie ma dla nich miejsca, a garną się do takiego, który nie nasycy ich swoim „ego”, bo się go pozbył. Taki człowiek, który promieniuje Bogiem i miłością do ludzi (promieniuje tym, co ma w sercu) nigdy nie jest sam.

Umiejętność i potrzeba wyrzeczenia, to ważne zadanie naszego duchowego wzrostu. Jan Kasjan (IV w.) rozróżniał trzy rodzaje wyrzeczenia:

- lekceważyć bogactwa
- odciąć się od swojej przeszłości, wad, pasji, przywiązań
- oderwać umysł od teraźniejszości, aby pragnąć dóbr wiecznych.

Ubogi człowiek nie tylko, że nie przywiązuje się do bogactw naturalnych, ale je ustawia na właściwym miejscu, raczej lekceważy, ma dystans do nich, nie w nich pokłada nadzieję. Jednocześnie wie, że nie powinien pokładać nadziei w swoich zasługach, dokonaniach czy mądrości ludzkiej. Jeśli się mamy odciąć od swojej negatywnej, grzesznej przeszłości – co niewątpliwie jest potrzebne w naszym postępie duchowym (aby wyeliminować zakodowane w nas wzorce negatywne, złe) a jednocześnie wcale nie jest łatwe ale potrzebne, aby ukierunkować się na nowość dobra i duchowej wolności. Jednak ubóstwo duchowe to dystans, wyrzeczenie wszystkiego, to świadomość, że miejsce w naszej pamięci powinniśmy ofiarować Bogu, nie sobie. Pomocą w takiej postawie – jak podkreślają święci, jest pragnienie Boga i dóbr wiecznych.

Nie można służyć Bogu i mamonie (Mt 6,24) zdecydowanie postulował Pan Jezus. Bóg jest odwieczny, ten sam, mamony się zmieniają, ale zawsze ludzą perspektywą zafałszowania, niestałości, a przecież człowieka stworzonego na obraz Boży nie da się byle czym usatysfakcjonować.

Duchowe ubóstwo współczesnego księdza polskiego, to wyzbycie się pewności siebie, tego rodzaju zarozumiałości a może i pychy zawodowej, że moje metody posługiwania są słuszne i wystarczające, że moja gorliwość to akurat ta sama, którą zaleca Jezus w ewangelii i ona wystarczy, więcej nie trzeba, bo wystarczy moja dotychczasowa modlitwa, wiara, uczynki miłosierdzia (jeśli o nich pamiętam?).

Niestety, nie wystarczy! Przecież gołymi oczami widać jak za naszego pokolenia zmieniło się patrzenie na małżeńską nierozzerwalność, na czystość przedmałżeńską i uczciwość w pracach wykonywanych dla innych. Czyżbyśmy nie zauważali, że ileś tam procent naszych parafian nie uczestniczy we Mszy świętej niedzielnej a wśród naszej młodzieży emigracyjnej tylko mały procent chodzi do kościoła. Stara Polonia w Anglii,

Irlandii czy Niemczech, w Ameryce, Nowej Zelandii i Australii nadziwić się nie może, że nowi emigranci z Polski nie interesują się polonijnymi stowarzyszeniami, które przecież były dużym sukcesem tego pokolenia i mogłyby dobrze wypełnić i dziś swoją rolę formacyjną.

Ciągle otwierają się nowe możliwości, jest wiele pozytywnych dokonań, ale jednocześnie zmienia się coś na niekorzyść. Bardzo mnie niepokoi mentalność pewnej części naszych duchownych w Polsce, bo uważam, że boją się zejść głębiej, wolą pozostać na powierzchni i wmawiają sobie i innym, że wszystko jest dobrze. A nie są to jacyś duchowni obłudnicy, czy księża o podwójnym obliczu. Są poprawni i za takich są powszechnie uważani. Ich stosunek do pieniądza, do „mieszkania na starość” do oszczędności na „czarną godzinę” niestety, nieubłaganie ich zdradza. Jakie to szczęście, że wokół siebie widzimy jeszcze ciągle tylu księży ubogich, ascetycznych, promieniujących wolnością od lęków o materialną „przyszłość”!

Wśród licznych moich kontaktów w różnych regionach Polski widzę, jak często dziś dominuje przekonanie, że parafia nigdy nie jest za duża i po co ją dzielić, bo w mieście z kilkunastu czy kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców tylko część uczestniczy w niedzielnej Mszy świętej, a na wioskach kilka kilometrów do kościoła parafialnego to też nie problem, bo rzekomo ludzie mają dziś samochody i mogą dojechać.

Nic bardziej błędnego i nic bardziej bolesnego dla rozwoju wiary. Sami duchowni zniechęcają w ten sposób ludzi do Kościoła, bo przecież widzimy to dobrze, że z wioski oddalonej 4-5 km od kościoła tylko kilkoro ludzi będzie na Mszy świętej, a reszta? Czyż nie widzimy (choćby w oparciu o nasze, przemyskie doświadczenia), że w wiosce, w nowej miejskiej dzielnicy, gdzie sami ludzie uczestniczyli w budowie kościoła wielokrotnie wzrasta uczestnictwo we Mszy Świętej, ale trud przy budowie to mądrość duszpasterska księdza, która wyda owoce jeśli potrafimy tych budowniczych kościoła materialnego uczynić budowniczymi żywego Kościoła.

Nie rozwiną się duszpasterstwa młodzieżowe ani duszpasterstwa specjalistyczne, jeśli ksiądz nie wspiera ich materialnie i jeśli nie oddaje im do dyspozycji swego domu, swego czasu i największego swego bogactwa – serca kapłańskiego.

Pojawiły się ostatnio narzekania absurdalne i płytkie w niektórych diecezjach, że katecheza w szkołach odciągnęła ludzi od udziału w życiu parafii, że dwie godziny katechezy w szkole należałoby podzielić na kościół i na szkołę. Nic bardziej błędnego. Młodzież z kościołów i ze stowarzyszeń, z grup i z ruchów katolickich wypędza z parafii brak wiary, poczucia wspólnoty, brak entuzjazmu i radości z dawania a nie brania. Zimna, zamknięta rodzina i zimny, zamknięty duszpasterz nie ogrzeje i nie otworzy serca drugiego człowieka, bo tego po prostu nie potrafi.

Co robić? Uczyć się, chcieć się nauczyć otwarcia i miłości pasterskiej, zaufać Panu Bogu i Kościołowi a nie sobie. *Chrystus należy do pokornych* - uważał trzeci następca św. Piotra, św. Klemens Rzymski (+ 101).

Kapłańskie i kościelne ubóstwo rozróżnia umiłowanie dóbr materialnych (pieniądza, dzieł sztuki, gadżetów nowoczesnej techniki) ze względu na ich cenę i wartość, zwłaszcza z intencją posiadania dla siebie, od posiadania ze względu na przydatność w życiu codziennym duszpasterskim, czy też ze względu na szczególną, świętą symbolikę. Wiemy jak krańcowo ubogo żył św. Jan Maria Vianney, jak umartwione życie prowadził, żywiąc się niezwykle skromnie, ale wśród ubogich mebli proboszcz z Ars miał bardzo wiele cennych książek. Mszę świętą sprawował w pięknym, srebrnym kielichu, który uprosił u

życzliwej mu rodziny fundatorów, nie żałował też wysiłku, aby na ubogą sutannę wkładać haftowane tkackim złotem ornaty. A przy tym założył i prowadził sierociniec – szkołę dla ubogich dziewcząt i to przez całe życie, bo niestrudzenie na ten cel szukał pieniędzy.

Zło nie polega na „mieć” jako takim, ale na takim „posiadaniu”, które nie uwzględnia jakości i uporządkowanej hierarchii posiadanych dóbr (Jan Paweł II *Sollicitudo rei socialis* 28).

Zatem korzystanie z solidnych sprzętów czy troska o godny (nie ekstrawagancki!) wygląd kościoła i plebani nie wykracza przeciwko ubóstwu duchowemu. Sprawny samochód (ale nie luksusowy ani najnowszy model) w parafii z dojazdowymi kościołami filialnymi jest u nas koniecznością, ale zafalszowaniem byłoby domagać się od ludzi, aby przywozili i odwozili księdza do kościoła dojazdowego, podczas gdy on oszczędza własny samochód.

Nasza zwykła, codzienna uczciwość

Ksiądz powinien prowadzić czysty i klarowny rachunek z ludźmi w sprawach finansowych. W naszych warunkach wiemy o sobie prawie wszystko. I ludzie, mając obowiązek troski o utrzymanie swoich kapłanów troszczą się o nich. Jednakże prezbiterzy mają obowiązek dzielić się z najbiedniejszymi otrzymanym dobrem. I to nie tylko przy okazji jakiegoś kataklizmu, ale poprzez regularną pomoc z części swoich dochodów czy przyjętych ofiar wobec naprawdę potrzebujących, którzy najczęściej milczą o swoim ubóstwie.

Przykładów rażąco chorego myślenia i postępowania dostarcza życie. Jednym z nich są decyzje testamentalne. Ksiądz, który całe życie żył z ludzkich ofiar, bo przecież otrzymywał je jako sługa ołtarza, powinien zaoszczędzone (uzbierane) ofiary uczciwie zwrócić Kościołowi, przeznaczyć na Seminarium, Dom Księży Emerytów, albo rozdać je biednym, o których może za mało za życia pamiętał. Przeznaczanie dalszym i bliższym krewnym jest w tym wypadku – według mego przekonania – zwykłą nieuczciwością i brakiem wrażliwości sumienia, chyba, że wśród tychże spadkobierców jest człowiek chory, niepełnosprawny, autentycznie potrzebujący wsparcia. (młody jednak kapłan ma tytuł zwrócenia żyjącym rodzicom dóbr, które od nich otrzymał).

Ważnym miernikiem sumienia kapłańskiego jest uczciwe rozliczanie się z powierzonych ofiar, które zawsze powinny być przekazywane zgodnie z celem zbiórki. W tej dziedzinie kłamstwo łączyłoby się z nieuczciwością, gdybyśmy próbowali zmieniać wolę ofiarodawców – chyba, że ich o tym uprzednio informujemy (por. Statut 423, 5 Synod Arch. Przemyskiej).

Szczególną sprawą jest wrażliwość wykazywana wokół rozliczania ofiar składanych jako dar na Mszę Świętą.

Papież Paweł VI wyłożył współczesną naukę Kościoła na ten temat w liście apostolskim *Firma in traditione* z dnia 13.06. 1974 roku: *W tradycji Kościoła ustalił się zwyczaj, że wierni, kierując się religijnym poczuciem wspólnoty i pragnąc wziąć czynny udział w Ofierze eucharystycznej, dołączali do niej jakby ofiarę z samych siebie, zaradzając w swoim zakresie potrzebom Kościoła, a zwłaszcza dbając o utrzymanie jego sług. Dzieje się tak w myśl słów Pana: - zasługuje robotnik na swoją zapłatę (Łk 10,7), na które powołuje się Paweł Apostoł w 1 liście do Tymoteusza (5, 18) oraz w 1 liście do Koryntian (9, 7-14). Praktykując ten zwyczaj, wierni ściślej jednoczą się z Chrystusem, który wydaje siebie na ofiarę oraz czerpią z niej obfitsze owoce. Kościół nie tylko zwyczaj ten zatwierdził, ale go popiera, ponieważ dostrzega w nim oznakę więzi ochrzczonych z Chrystusem oraz związku wiernego z kapłanem, który dla dobra tegoż wiernego pełni swoją posługę.*

Konieczną jest sprawą przypomnienie, że biskup i proboszcz ma obowiązek sumienia

ofiarować Mszę Świętą za lud w każdą niedzielę i święto, a powinien to czynić *ipsa die*, chyba, że zaistniała poważna i nagła potrzeba zmiany i nie powinien kierować się wygodą ludzi lub ich chęcią popisania się przed parafią w niedzielę, ale uczyć obecności na ofiarowanej przez nich Mszy Świętej w zwykły dzień tygodnia. Kapłan nie ma też prawa do ofiary za msze binacyjne czy trynacyjne.

Kolejną pokusą, którą powinniśmy przewycięzać i to nieustannie jest chęć wyznaczania stawek za posługi duszpasterskie. Potrzebna tu jest duża wrażliwość na sytuację konkretnego parafianina, jego rodziny i także jego aktualnego duchowego nastawienia. Ofiara składana przy tych okazjach musi pozostać „ofiara” a nie taksą czy „ceną” za posługę.

Synod w naszej archidiecezji słusznie postanawia w tym względzie, że: *Duszpasterze nie mają prawa żądać, określać wielkości ofiary ani uzależniać od jej złożenia spełnienia posługi sakramentalnej i duszpasterskiej.* (Statut 423,6)

Zarówno sobory Kościoła jak i prawo kanoniczne zalecało zawsze, aby duchowni *prowadzili życie proste i powstrzymywali się od wszystkiego, co trąci próżnością* (KPK, 282, 1). Oczywiście, że trzeba się jednak strzec przed dziwactwami, zaniedbaniami w higienie osobistej i niechlujstwem. Ekstrawagancją jest pędzenie za świecką modą i chęć adoptowania jej do koloratki, ale niedopuszczalna jest także poplamiona i od lat nie prana sutanna czy pomięty, brudny garnitur.

Duchowe życie chrześcijanina (i kapłana) domaga się przejrzystości. Wiemy dobrze jak łatwo przychodzi nam zauważenie braków w różnych dziedzinach u ludzi, których spotykamy. Oni też zauważają i zdają sobie sprawę z naszej wiary (kiedy rodzi owoce albo ich nie wydaje), z naszego posłuszeństwa (biskupowi) Kościołowi i Chrystusowi w różnych sytuacjach kiedy i jak ustosunkowujemy się do zaleceń naszych przełożonych, widzą naszą czystość po naszym zachowaniu, wypowiedziach lub żartach i naszą bezinteresowność, ubóstwo lub przywiązanie do pieniądza, widzą na pewno i cierpią na duszy a niekiedy powiększają zło mówiąc innym źle o nas. Nie dawajmy ku temu okazji.

Św. Grzegorz z Nazjanzu (+ 390) jako młody ksiądz zapisał takie oto postanowienie jako wskazówkę na kapłańską drogę:

Trzeba zacząć od oczyszczenia siebie zanim będzie się oczyszczało innych, trzeba osiąść naukę, by móc uczyć, trzeba być światłym, by oświecać, samemu zbliżyć się do Boga, by innych do Niego przybliżać, być uświęconym, by uświęcać. Kim jest więc kapłan?

Jest obrońcą prawdy, składa na ołtarzu dary ofiarne, uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa, odnawia stworzenie, przywraca w nim obraz Boży... i co najważniejsze; jest przebóstwiony i przebóstwia. (Orationes, 2,71).

Kapłan „jest przebóstwiony i przebóstwia” – czy można powiedzieć prawdziwiej i piękniej? Czy można wobec ludzi i świata uczynić więcej? Warto oderwać się od wszystkiego, co w tym przeszkadza. A przywiązanie do pieniądza i wszelkich dóbr materialnych na pewno przeszkadza. Prawdziwe zaś wyrzeczenie małych i wielkich przywiązań odsłania nas samych i to co w nas najważniejsze, co z wiary, z powołania i z ewangelii. Odsłania czystość intencji i umożliwia działanie Boga samego.

Wyciągnijmy wnioski, które mogłyby być liczne, ale trzeba zacząć od pytania o realizację naszych zobowiązań wobec biednych i wobec Jezusowego zalecenia ubóstwa: *Syn człowieczy nie ma gdzie by głowę mógł oprzeć* (Łk 9, 58), *Błogosławieni ubodzy w duchu* (Mt 5,3) *abym ubogim niósł dobrą nowinę o zbawieniu* (Łk 4, 18).

– Najbardziej biedni, to ludzie ryzykujący zbawienie, zanurzeni w niewiarę, zauroczeni grzechem śmiertelnym, uwikłani w zło a niekiedy wprost zaprzędani Złemu. Nie możemy

być obojętni wobec tej kategorii ludzi. Oni sami sobie nie pomogą. Nasza pomoc, to podanie im Bożej dłoni, modlitwa, umartwienie za nich, post, jałmużna i Słowo Boże podane ze szczerym przekonaniem ale i w maksymalnym szacunku do ich wolności.

– Pamięć o prześladowanych (zabijanych) za wiarę – to kolejni ludzie, nasi bracia, o których nie godzi się zapomnieć. Ujawnianie tych zbrodni i wpisywanie ich w społeczną pamięć naszego ludu i innych narodów, to nasz obowiązek a także modlitwa za nich o uwolnienie od przemocy i modlitwa z nimi, aby ich cierpienia przyjął i uczynił owocnymi Sędzia Sprawiedliwy – Ojciec Miłosierdzia.

– Umierających z głodu jest dzisiaj na świecie ciągle bardzo wielu, są dzieci i dorośli na misjach. Konkretna nasza pomoc przy okazji zbiórek na misje jest tu obowiązkiem sumienia. Warto i trzeba promować wśród dzieci i młodych wrażliwość na biednych ich rówieśników przez promocję „kolędników misyjnych”, szkolnych Kół Caritasu i innych inicjatyw.

– Biednych i potrzebujących pomocy mamy też w naszym najbliższym otoczeniu: osierocona rodzina, samotna, bezradna starsza osoba, ktoś wyobcowany a nawet unikający kontaktów z sąsiadami, to może ktoś szczególnie oczekujący na nasze konkretne zainteresowanie, na nasz czas, modlitwę, życzliwość. Kapłaństwo to przecież przede wszystkim służba.

– Rozejrzyjmy się dobrze wokół siebie – znajdziemy tam chorego Kapłana, który może czeka na odwiedziny czy pomoc konfratra (i konfratrów), zauważymy kleroika lub studenta, który idzie przez życie doświadczony biedą czy brakiem serca. To nasze zainteresowanie potrzebne jest także, aby nie zamknął się w sobie, aby poczuł ciepło ludzkiego serca i kiedyś umiał się nim dzielić z innymi.

– Pamiętajmy, że najczęściej ludzie prawdziwie ubodzy mają poczucie godności i nie chcą się obnosić ze swymi zranieniami, trzeba im pomagać w szczególnie delikatny sposób, szanując ich godność, pamiętając przy tym, że pomagający więcej otrzymuje niż daje, bo dobro otrzymuje w wymiarze nadprzyrodzonym, a daje dobro doczesne.

Chrystus nauczył nas, że człowiek nie tylko doświadcza i dostępuje miłosierdzia Boga samego, ale także jest powołany do tego, ażeby sam czynił miłosierdzie drugim: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Jan Paweł II 30. 04. 2000 r.)

Matko Najświętsza i Święty Józefie, upraszajcie nam otwartość serca dla ubogich, w których nasz Pan każe dostrzec Siebie samego: „byłem głodny, a daliście mi jeść...” (Mt 25,35).

Wasz Arcybiskup Metropolita
+ Józef Michalik